ROK II. № 15.

PRZEGLĄD LEŚNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM LEŚNICTWA, HANDLU I PRZEMYSŁU DRZEWNEGO ORAZ ŁOWIECTWA.

Warszawa, dnia 15 września 1921 roku.

FIRMY DRZEWNE.

W ostatnich dwóch latach powstał w Warszawie i większych miastach Rzeczypospolitej szereg firm drzewnych i towarzystw eksploatacyjno-leśnych. Niewątpliwie wiele z tych firm powstało wskutek wymagań warunków handlowo i przemysłowo leśnych i wiele z nich z pożytkiem dla handlu i przemysłu leśnego pracują i pracować będą. Poważne towarzystwa eksplotacyjno-leśne z odpowiednim kapitałem, odpowiednio zorganizowane i posiadające fachowe kierownictwo i fachowo wyrobiony personel pomocniczy mają szanse wszelkiego rozwoju i stać się mogą poważnym i dodatnim czynnikiem w dziale przemysłowo-leśnym naszego rodzimego ogólnego handlu i przemysłu. Niestety prawdziwie poważnych firm leśnych posiadamy bardzo mało, natomiast zaś cały szereg, szczególnie w stolicy jest takich, które przez samo swoje istnienie wprowadzają wprost chaos w nasze stosunki handlowo-leśne oraz dyskredytują nas wobec zagranicy.

W Warszawie istnieje około 80 firm drzewnych tego typu; założone one przeważnie zostały przez ludzi przybyłych z kresów, lub z Rosji z dużemi pieniądzmi nie wiedzących co zrobić z niemi, ale pragnących je gdzieś ulokować w dobrem przedsiębiorstwie. Ponieważ od dwóch lat w Warszawie modnem wprost stało się twierdzenie, że Polska nic innego nie może eksportować, jak drzewo, i że posiada je w nieprzebranej ilości, przeto wielu kresowców, uważali za najodpowiedniejsze rzucić się do handlu drzewnego. Wynajmowało się lokal, przybijało szyld — dyrektor w osobie głównego kapitalisty był gotowy — i biuro otwarte. Kupowało się później las, a dla obejrzenia go wyjeżdżał, albo dyrektor sam, oczywiście nieznający się nic na drzewie, albo wysyłało się „leśnika" najczęściej Bogu ducha winnego, jakiegoś leśniczego spadłego z etatu w dobrach wielkopańskich na Ukrainie lub Podolu, który był może bardzo dobry kiedyś do pilnowania lasu, prowadzenia szkółek, użerania się z chłopami, ale który najmniejszego nie miał pojęcia o racjonalnej eksploatacji lasu, handlu drzewnem, rynkach zagranicznych etc. etc.

Niektóre firmy w sposób bardzo nieskomplikowany rozpoczynały nawet eksploatację zakupionego lasu, wiele jednak nie eksploatowało wcale, ale ponieważ marka polska spadała, drzewo szło w górę, więc „firma" nic nie robiąc zarabiała, bo objekt leśny, kupiony w roku 1919 dajmy na to za 200.000 mk. teraz jest już wart 15—20 miljonów, lub więcej.

Tego rodzaju „bierne“ firmy, jakkolwiek bądź niczem nie wpływały na rozwój przemysłu leśnego, tamując go tylko częściowo zapieczętowaniem przez kupno szeregu objektów leśnych, mniejszą jednak szkodę wyrządziły, niż szereg innych firm, które bez pojęcia o międzynarodowym rynku drzewnym, o sortymentach przez zagranicę potrzebowanych, o wymaganiach rynków zagranicznych etc. etc., a najczęściej i bez dostatecznego uświadomienia sobie jaki i w jakiej ilości, oraz jakości towar mają do zaoferowania, wchodziły w umowy z zagranicznemi firmami o dostawy nieraz poważnych ilości materjałów drzewnych. Nie posiadając fachowych znajomości jak technicznych, tak też i handlowych, najczęściej nie były w stanie dotrzymać umów, albo jeśli je w jakiej częściej realizowały, to były narażone na przykrość odrzucenia 50%—70% a nawet i więcej % dostarczonego materjału. Bo towar był przygotowany nieumiejętnie, niefachowo, z nieodpowiedniego surowca, źle wyrznięty, z sękami, z oflisami etc. — słowem bez elementarnej znajomości wymagań rynku zagranicznego. Doszło do tego, że angielscy i francuscy kupcy drzewni nie chcą zawierać umów z wielu naszemi firmami drzewnemi, ponieważ obawiają się, że albo firma sprzeda towar, jakiego sama jeszcze nie posiada, albo posiada nie w takiej ilości, jaką sprzedaje, albo jeśli towar dostarczy, to będzie tak marny, że go trzeba będzie w Gdańsku w 3/4 zdyskwalifikować. Opinja naszych firm przemysłowo-leśnych upadła zagranicą bardzo nizko, mamy w oczach angielskich, francuskich, belgijskich kupców drzewnych bardzo złą markę i opinję niesolidnych wykonawców przyjętych na się zobowiązań.

W lwiej części pochodzi to ztąd, że do handlu drzewnego i przedsiębiorstw wzięli się ludzie, nie mający najmniejszego o tem pojęcia i tylko dla tego, że w danej chwili opinja ogólna wskazywała na drzewo, jako dobry interes. Również dobrze taki pan mógłby się zająć handlem mydłem lub szczeciną, bo też by się na tem nie znał.

Ale taki stan rzeczy przynosi ujmę polskiemu ogółowi leśnemu, dyskredytuje nasz handel drzewny i w dalszej konsekwecji może go zahamować.

Jakkolwiek bądź nie zgadzam się osobiście ze zdaniem przez dyletantów od paru lat głoszonem, że Polska posiada nieprzebrane bogactwa leśne, to jednak uważam, że przy umiejętnej gospodarce i cofnięciu wszelkich krępujących handel drzewny, a tak niesłusznych ograniczeń, będziemy mogli pewną ilość drzewa eksportować. Nie może być przeto obojętnem dla polskiej opinji leśnej, kto i w jaki sposób drzewo to będzie sprzedawał obcym zagranicę i dla tego też opinja ta powinna zainteresować się tą sprawą, a nawet zwrócić uwagę odpowiednich władz, aby zabagnione i bezładne nasze stosunki handlowo-leśne uporządkować.

Rozumiem dobrze, że z nastaniem czasów normalnych życie wytworzy takie warunki, że firmy nie mające szans rozwoju znikną same z powierzchni ziemi, ale nim to nastąpi nieład, chaos, ignoracja a nawet niesumienność zrobią swoje, wytwarzając nam smutną opinję u zagranicznych nabywców drzewa.

Ci ostatni przeto winni, zdaniem mojem, bardzo starannie się informować, zanim przystąpią do zawarcia jakiejś tranzakcji z daną firmą.

Wymagania jakie polska opinja leśna musi postawić każdemu towarzystwu, czy firmie drzewnej są następujące:

1. fachowe kierownictwo i znajomość handlu drzewnego.
2. odpowiedni kapitał.
3. sumienne wykonywanie wziętych na się zobowiązań, jak pod względem terminu, tak też i pod względem jakości dostarczanego materjału.

Należy z ubolewaniem podkreślić, że pod względem sumienności wykonania wiele firm drzewnych ma już ustaloną ujemną opinję — pod względem posiadania kapitału — operuje najczęściej zadatkami otrzymanemi w funtach lub frankach a pod względem fachowego kierownictwa, to 9/10 firm nie posiada go wcale.

Cierpi na tem nasz handel drzewny i nasza opinja za granicą.

Polska opinja leśna podobnego stanu rzeczy tolerować nie może; nasz handel i eksport drzewny powinien opierać się o zdrowe i czyste zasady, o istotną znajomość rzeczy i bezwzględną uczciwość kupiecką — wszelkie inne traktowanie sprawy, jak również wszelki dyletantyzm i ignorancja będzie stanowczo przez opinję leśną zwalczane. Eksploatacja i handel drzewny powinien przejść bezwzględnie tylko w ręce fachowe i o tem powinny pamiętać także i władze, które dotychczas dość lekkomyślnie rejestrowały setki firm drzewnych ze szkodą dla rodzimego handlu drzewnego.

Tadeusz Łuczycki.

W SPRAWIE UPAŃSTWOWIENIA LASÓW.

Od samego zarania uchwalenia przez Sejm Polski w lipcu roku 1919 reformy rolnej, pociągającej w konsekwencji swej upaństwowienie za sobą, w umysłach przedstawicieli przemyslu rolnego i leśnego prywatnej natury zaczęły się ostro ścierać prądy: pro i contra. Jakkolwiek reforma ta, ze względu na niepomyślny obecnie stan finansowy naszego kraju, utkwiła na czas nieokreślony na martwym punkcie, nie można bynajmniej łudzić się nadzieją, ażeby mogła ulec zwłaszcza w dzisiejszych czasach szerokiej demokracji uchyleniu. Gdyby ostatecznie głosy czynników przeciwnych uzyskały posłuch u sfer miarodajnych, ewentualne załagodzenie postępowania nie jest wykluczone. W niecierpliwem oczekiwaniu jakiegokolwiek jej zrealizowania, zachodzi bardzo ważne pytanie, czy reforma rolna, w odniesieniu do praktycznego zastosowania, obecnie, a nawet w najbliższej przyszłości, jest problematem możliwym do przeprowadzenia. Z różnych pism najrozmaitszych odcieni politycznych i ugrupowań społecznych mieliśmy możność zasięgnąć tak wiele w tej sprawie wiadomości, że chyba już żadna nieznajomość miejsca mieć nie może, obchodząca zaś bardzo szeroki ogół sprawa ta na razie wyczerpać tematu nie jest w stanie. Nie ulega wątpliwośćci, że z wielu względów ma ona strony dodatnie, ale także i bezsprzecznie ujemne, i że w swej formie wszechstronnie idealnym pomysłem na obecne anormalne czasy nie jest. Nie chcąc głębiej zatapiać się w istotę sprawy w ogólności, pragnę przejść do właściwego tematu niniejszego artykułu, mianowicie do sprawy upaństwowienia lasów.

Sprawa upaństwowienia lasów poruszyła w wysokim stopniu niemniej szeroki ogół leśników, zajmujących stanowiska w służbie prywatnej. Są jednakże jeszcze tacy z pośród kolegów-leśników, którzy częstokroć zupełnie odcięci od dalszego świata, spełniając w spokoju obowiązki swoje, nie są dostatecznie poinformowani, jakie konsekwencje z chwilą przeprowadzenia upaństwowienia lasów prywatnych ich czekają. Gwałtowna zmiana administracji, wytrąci niechybnie niejednego leśnika z równowagi

życiowej, gdyż w wielu wypadkach, nieposiadając potrzebnych kwalifikacji gospodarczo-leśnych, z konieczności będzie wielu leśnikom ze służby prywatnej odmówione prawo do piastowania podobnego urzędu w lasach państwowych. Wiadomo nadto dobrze, że nie było w służbie prywatnej tej ilości formalności kancelaryjnych, co do których w służbie państwowej bez przygotowania nie każdy będzie mógł sprostać wymaganiom.

Zazwyczaj łatwo umieścić problemat na papierze, lecz czy wydające się na pozór dobroczynne przedsięwzięcie, pozbawione podstawy elementarnej, uwieńczone zostanie pomyślnością, — tego w dzisiejszych czasach żaden geniusz świata zapewnić nie jest w stanie. Mniemanie, że przez przeprowadzenie choćby tej ostatniej reformy społecznej przyczyni się do powiększenia zasobów skarbu Państwa, należy podtrzymać z największą ostrożnością. Przemocą. tj. bez uiszczenia pewnej wysokości odszkodowania w gotówce, prywatnej własności Państwo Polskie zlikwidować nie może, gdyż musiałoby wyrzec się zasady istnienia dotychczas w Polsce prawa własności, w przeciwnym bowiem razie musiałoby nastąpić rozwiązanie zagadnienia na modłę bolszewicką.

W wrześniu r. b. ma się zebrać kongres leśników polskich z całej Rzeczypospolitej Polskiej w Poznaniu. Pokładamy w związku z tym ogólnym zjazdem leśników nadzieję, że zebranie zajmie się przedewszystkiem rozważaniem kwestji mającego dokonać się upaństwowienia lasów prywatnych i poczyni się głębszy wgląd w całość powojennej gospodarki leśnej, ażeby zawczasu położyć kres wszelkim nadużyciom w stosunku do znikających z zawrotną szybkością z powierzchni naszego kraju bezpowrotnie lasów.

Ze względu na trwające zaciekłe ścierania poglądów, niejasność kwestji tej różnie bywa interpretowana i fatalne następstwa z biegiem czasu niezawodnie wyolbrzymią się do katastrofalnych rozmiarów, co odbić się musi najdotkliwiej na naszym młodym organizmie państwowym, gdyż pod wszelkiemi pozorami prawa dokonuje się nie rzadko niczem nieusprawiedliwioną eksploatację drzewostanów, nie mówiąc o bliskich wieku rębności, lecz często zupełnie młodych i to jedynie w celu jaknajwydatniejszego spieniężenia lasu. W ten sposób będą się mnożyć szybko gołoborza, obniży się zamożność gleby, następstwem czego są nieuniknione różne kataklizmy żywiołowe. W historji naszego leśnictwa zbliża się bardzo ważna chwila. Należy więc bez wszelkich tendencyjnych odruchów przy nadarzającej się sposobności ogólnego zjazdu szerokiej braci z zielonego sztandaru wyraźne zająć stanowisko.

Od daty zapowiedzianego zjazdu dzieli nas jeszcze dni wiele. Jest więc dostatecznie czasu do namyślenia się, ażeby, gdy sprawa cytowana znajdzie się na forum obrad, móc stanąć już z gotowem zdaniem, ażeby poźniej nie doznać rozczarowania.

Obawiam się, że w rozprawce niniejszej ściągnąłem może na siebie posądzenie, bronienia tych, których w pierwszym rzędzie cios ten ma dotknąć. Przeciwnie! Pragnąłem jedynie rzucić nieco światła z prawdziwej pobudki umysłu, ażeby ostatecznie skończyć z półśrodkami.

Poznań, w sierpniu 1921. *A. Szyba*

GAWĘDY LEŚNE,

Gawęda — przecież to jedna z nieodłącznych właściwości leśnika!..

Gawędzą wciąż w lesie między sobą o przeszłości niebotyczne stare sosny, dęby, świerki, buki... gawędzą o teraźniejszości całe dojrzewające, dorodne drzewostany,... gawędzą i roją o lepszej przyszłości młodniki, zagaje, zapusty... A za ich przykładem gawędzą, gdy się nadarzy sposobna chwila po temu i starzy leśnicy, o tem co było, i „w sile wieku“ leśnicy, o tem, co jest, — i młodzi leśnicy o bujnej i świetlanej przyszłości; — o tem co będzie!...

I my od czasu do czasu gawędzić będziemy z sobą o tem, co komu myśl do głowy przyniesie, o tem, co najżywiej w naszym zawodzie cieszy, co najdotkliwiej boli, — co nam dolega, co nas raduje... A do tej gawędy, chociaż nie pod zielonym sklepieniem szumiących drzew naszych, ani przy tradycyjnym kominku, lecz pod zieloną okładką „Przeglądu“ i przy szeleście szarych kartek redakcyjnych, do tej bez pretensji, koleżeńskiej, serdecznej gawędy zapraszamy wszystkich...

Oto w chwili obecnej najbardziej, bez wątpienia zaprząta głowy leśników odłożony niestety z 24 września na 10 października r. b. trzeci ogólny Zjazd leśników polskich w Poznaniu. Jaki też będzie ten „III-ci Zjazd“, — z czem tam pojedziemy, — o czem będziemy radzić — i z czem do domów wrócimy?... Pierwszy Zjazd w Krakowie w 1907 r., chociaż odbywał się w austrjackim „Domu niewoli“. był bardzo obfity w treści i jak to wszyscy wiemy, bardzo płodny w następstwa. — Drugi Zjazd, dwa lata temu w Warszawie, odbył się przy podniosłym nastroju, przebudzonej z politycznego letargu, w sercu czy mózgu wolnej już Polski. Wypowiedziano na nim tyle żądań, tyle wyjawiono pragnień, tyle zakreślono zamierzeń!...

Trzeci ten Zjazd przedewszystkiem słusznie, że się odbędzie w Poznaniu; boć to trzecia dzielnica, która po dokonanej politycznej zbrodni, obecnie zrasta się w jedną nierozerwalną całość. Trzeci ten Zjazd, to musi być trzeźwy, dojrzały przegląd, tych żądań, które na poprzednich wypowiadaliśmy zjazdach; — to musi być problem tych pragnień, które każdy z nas w duszy swej nosi; — to musi być wskaźnik dla tych zamierzeń, które po tym zjeździe w czyn wprowadzić będziemy musieli

Po ostatn m zjeździe, w ciągu tych dwóch lat samodzielnego bytu państwowego, a więc i samodzielnej gospodarki leśnej możemy już zdać sobie sprawę z tego, co jest w niej dobre, co złe, — co jest dobrze dostosowanem, do naszego polskiego życia leśnego, co źle; — co należy w naszym polskim lesie zachować, pielęgnować, rozwinąć, — a co wyciąć, wyrąbać, wyrzucić lub spalić...

Znając naturę ludzką, z góry powiedzieć możemy, że narzekań, utyskiwań, jęków i zarzutów więcej będzie niż uznania i pochwał. Słusznie, że tak będzie?... Słusznie! — Bo jeśli w innych dziedzinach życia państwowego dzieje się nie dobrze i to nas, jako obywateli Rzeczypospolitej, niepokoi i napawa trwogą, — to wszystko niedobre, co tkwi w naszej gospodarce leśnej, jako „w koszuli bliższej ciała“ nas nie tylko już nie trwoży, ale wprost boli. A są tu i „zadry“ i „zabitki“ i „tabaczne“ i „zgniłe sęki“. A ponieważ są one w naszym własnym, żywym organizmie leśnym, więc nic dziwnego, że sprawiają ból dotkliwy, wywołują głośne jęki, gorzkie narzekania, zgrzyty i skargi...

Gdy te wszystkie dolegliwości przepuścimy przez „kamień filozoficzny" rozumowania, to naturalnie, że odfiltruje się myśl spokojna i jasna, że to przecież „nie odrazu Kraków zbudowany", - że przecież do nowego politycznego życia przebudzone państwo, w tak okropnie niesprzyjających, wprost wrogich warunkach, musi w swych początkowych przejawach chromać i kulać, — że maszyna państwowa, niedobrze jeszcze naoliwiona, musi mieć swoje chybnięcia i wstrząsy, — to wszystko prawda... Ale cóż, kiedy często od tej maszyny, zbyt często jeszcze powiewa zawrotny wicher „bałaganu", — jeszczę, co gorsza, często zaleci taka niepachnąca woń zgniłego „smarowidła" — że i w ustach czuje się gorycz, i w mózgu ucisk, i w sercu ból.

To też ta gorycz, ten ucisk, ten ból niechaj się wyładują żywiołową skargą na tym Zjeździe poznańskim, niech z męzką odwagą, niech ze szczerością — właściwą naszemu zawodowi, niech z jasną otwartością, a przedewszystkiem, przedewszystkiem podkreślamy, z d o b r ą w o l ą niech będą wypowiedziane skargi — to i naszym sercom i sumieniom przyniesie to ulgę, — a w usiłowaniach zbiorowych stęży się w czyn, który prędzej czy później pożyteczne następstwa sprowadzić musi.

Tylko pojechać musimy do Poznania jaknajliczniej — kto tylko z nas może! Zawodowi leśnicy już się w Zarządzie Związku zapisali i zapisują wciąż jeszcze licznie. Każdy supła i supła swoją chudą kieszeń i nareszcie te marne 400 marek wpisowego, doliczy do tego koszty przejazdu, pobytu, wycieczek,... no i w swym suchotniczym budżecie „chudej fary" z giestem pełnym poświęcenia, wysupła na Zjazd 4000—5000 mareczek (prawdziwie zdrobniałych nietylko gramatycznie ale i finansowo mareczek) — no i „dla idei" na Zjazd pojedzie! Boć tych „ideowych" pracowników, w dziurawych butach i w nicowanych, z przeproszeniem pantaljonach, widzimy w naszej metropolji leśnej od najwyższych do niższych szczebli na każdym kroku. Znamy ich, na wielu palcach rąk i nóg możemy ich wyliczyć... i ich szanujemy. Ci o ile będą mogli — napewno do Poznania pojadą! — Ale czy na Zjazd pojadą np. jaśnie oświeceni, jaśnie wielmożni lub tylko zwyczajnie sobie wielmożni obszarnicy leśni?! Oj! To jest ciężka artylerja! Gdyby tak mości dobrodzieju, końskie ogony się ścigały, a jeszcze był „totek" złotodajny, z akompanjamentem jedwabnych i koronkowych szelestów miłych — no, to co innego! Ale tam do Poznania jechać? poco?... Będą tam ględzić coś o lesie, — co mi po tem — i tak mój „wyjątkowo poczciwy" Jankiel doskonale się zna na tym tam lesie; — po kiego licha mam tam słuchać jeszcze ględzenia jakichś tam specjalistów techników leśnych; — sprzeda się ot tak „na wybór" „starodrzew" (dwudziestocentymetrowe u dołu) jeśli Bóg pozwoli, a psia-krew „ochrona" jakoś tam nie przeszkodzi — no i „las będzie lasem".

Tak było od dawna, — tak było przed wojną za ś. p. „Wydziału Leśnego" przy Centr. Tow. Roln., — tak było w Tow. leśnym w Galicji, tak było w Tow. Leśn. w Poznańskiem, że do zastanowienia się nad lasem „kijem" nie można napędzić, „właścicieli lasów"! A czy tak jest i teraz — to blizka przyszłość pokaże.

Z góry powiadam, że jestem co do tego pessymistą. — Las, o ile na ludzi chorych, spragnionych odpoczynku, zamiłowanych fachowców itp. ma odżywcze „umądrzające" i umoralniające nawet wpływy, — o tyle na właścicieli, posiadaczów obszarników ma dziwnie, no, wprost powiedzmy, ogłupiające wpływy. Właściciele lasów naogół biorąc są na tym punkcie stosunku swego do lasu nieuleczalnie zbakie-

rowani umysłowo. O zbożu, o łące, o krowie, o koniu będzie każdy mówił i rozmawiał logicznie i normalnie. Niechże jednak przyjdzie do jakiegokolwiek interesu leśnego ...Stój!.. już przepadł!..

Na wołowej skórze nie spisałby tych głupstw, tych niedorzeczności, tych klątw, jakie dziś, — dziś jeszcze popełniają i długo popełniać będą wielcy i mali „obszarnicy i nieobszarnicy w swych gospodarstwach i tranzakcjach leśnych!..

To też powtarzam, że jestem pessymistą, i utrzymuję, że nawet okupanci-niemcy rozumu nie napędzili do głowy naszym leśnym obszarnikom! A ci rozumni okupacyjni bandyci, jak tylko gdzie przyszli pierwszy raz, zakasywali rękawy, siekierę w rękę i dalejże do lasu!.. Bo ci rozumni bandyci wiedzą doskonale co las jest wart i wiedzą dobrze, jak go u siebie ochraniać, a jak u sąsiada kraść i niszczyć...

No zobaczymy wreszcie, przekonamy się, czy właściciele lasów teraz zaczną myśleć poważniej o lesie — a między innemi czy więcej ich zainteresuje się i podąży na zjazd do Poznania? — Boć dwa lata temu na zjeździe w Warszawie zaledwie kilku właścicieli było. A krzyknę do was na całe gardło, że znów maglowaną będzie sprawa upaństwowienia lasów! Przyjedźcie więc tam, brońcie się, przekonywujcie, walczcie, boć to o waszą przecież chodzi skórę! Stawiajcie swoje argumenty, ale z wiarą w słuszność waszej sprawy, bo powiem wam pod sekretem, że zwolennicy upaństwowienia szykują rynsztunek, by stanąć w tej walce do boju i ostrzą sobie ząbki, by upaństwowić wasze obszary leśne...

Poważni kupcy leśni, wiem, że zainteresowali się Zjazdem i wybierają się na ten Zjazd licznie, mimo to nawet, że on jest niedogodnie odłożony na 10 października. To kupcy poważni. — Ale chciałbym zachęcić i zaprosić na Zjazd już nie poważnych kupców, ale tych kupczących lasem paskarzy, paskarzyków, paskarząt ek w długich czy krótkich kapotach... Tych by dostać na Zjeździe w swe ręce w Poznaniu... a napewno Warta by przybrała od topielców. Tych, kochanych paskarzuniów, którzy tak jak cały handel, tak i handel drzewem rozpaskowali, rozpaskudzili doszczętnie!...

Przecież w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, w Radomiu, Kielcach czy innym Pacanowie, nie już jak grzyby po deszczu, ale wprost jak jakie kinematografy, powstały co druga kamienica „firmy" i „niefirmy" handlujące i drzewem i drewnem! Ale to jeszcze pół biedy by było!... To gorsza że ta epidemja, a raczej chyba epizootja „drewnianego handlu" zaraziła wszystko i wszystkich; — czy w Warszawie czy w Pacanowie wszystko zaczęło handlować drzewem; — a w ostatnich tygodniach wprawdzie, że przy b. wysokiej i suchej temperaturze powietrza, powstała wprost jakaś kołowacizna czy kanikuła „podkładowa". Wszystko, co żyje kupcy, kupczyki, aptekarze, fryzjerzy, dentyści, przyszli senatorowie, obecni generałowie, czynni i bierni, kelnerzy, woźni, malarze, rzeźbiarze, jubilerzy, wędliniarze, najpoważniejsze matrony, damy z towarzystwa, damy nie z towarzystwa, panny, panienki, półświatek, ćwierćświatek, „rogówki" — wszystko to pośredniczyło, sprzedawało, kupowało całemi krociami podkłady. Zadałem sobie pracę zliczenia tych wszystkich „gotowych przy stacjach naładowanych podkładów" i w sumie przypadły już nie miljony, ale miljardy, tak że gdyby np. jaki miljarder amerykański je wszystkie zakupił, mógłby calutki równik dookolusieńka wymościć raz przy razie owemi podkładami, no i ludność szczęśliwa mogła by sobie w chwilach wolnych od trosk używać przyjemnej „rundreise" dookoła ziemi po równiku. Tylko to bieda, że te wszystkie „podkłady" co były w „so-

lidnej" sprzedaży mogły być użyte z wielkim pożytkiem tylko chyba do budowy dróg dla aeroplanów... bo były zrobione z bardzo przydatnego na ten cel materjału... z powietrza. Były to luftschwele.

Wobec takiego rozpasania i rozwydrzenia handlu drzewem w mej głowie rodzi się myśl: czy nie przydała by się tu w Warszawie czasem: giełda drzewna? podobno już o tej myśli ludzie myślą, — wartoby było zatem o tem pomyśleć...

Carpinus.

WYCIECZKA DO ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

Po różnych przeszkodach, odemnie niezależnych, a w końcu przymusowem wysiedleniu przez moskali, jako poddanego niemieckiego i 3-letniej tułaczce po Ukrainie, doczekałem się tej szczęśliwej chwili, iż po 17 latach mogłem odwiedzić moje strony rodzinne — Wielkopolskę.

Wyjechałem w początkach maja. Około godz. 4-ej rano minąłem Aleksandrów. Dzień zapowiadał się pogodnie — pierzchały już ostatnie mroki, ustępując miejsca potędze światła słonecznego — ujrzałem moją ziemię ojczystą w pełnej krasie młodej zieleni; jeszcze dokoła panowała cisza wczesnego poranku, tylko jednostajny turkot pociągu przerywał moją zadumę.

Wspomnienia lat przeszłych tłumnie oblegają moje myśli; wiele przeżyło się i przecierpiało od tego czasu, gdym po raz ostatni widział dzielnicę Wielkopolską. Byłem jeszcze bardzo młody—ufny w swoje siły do walki z przeciwnościami życia—lecz nie pora roztkliwiać się nad tem, co minęło bezpowrotnie, trzeba brać, co daje chwila.

Więc poję oczy cudnemi widokami, wchłaniam ożywcze tchnienie, płynące z rosą.

Wszędzie znać doskonałą uprawę ziemi, nie widać nieużytków, odłogów, drogi bite, wysadzane drzewami, bujne łany zbóż rozmaitych, przepyszne łąki, lasy i laski przesuwają się szybko przed memi oczami: piękna i bogata ta nasza Wielkopolska, to przecież śpichlerz całej Rzeczypospolitej.

Na stacjach wzorowy porządek i czystość, rozkazy w języku ojczystym. „Eine minute abfart" minęło bezpowrotnie, daj, Boże, ażeby na wieki wieków.

Po odwiedzeniu rodziny, znalazłem się w Tarcach pod Jarocinem i tam zostałem łaskawie zaproszony zwiedzić lasy i zwierzyniec, należące do właściciela dóbr Tarce, hr. Gorzyńskiego-Ostroróg, wzorowego gospodarza i miłośnika lasów, pierwszorzędnego hodowcę zwierzyny i myśliwego, który ukochał całem sercem i duszą ten zagon ojczysty, odziedziczony po swoich praojcach. Obszaru lasu dobra Tarce mają około 5534 mórg, 88 m. łąk w lesie, dróg i duktów około 96 morg. magd.

Lasy urządzone wzorowo—nie ma szablonu, co się da zauważyć na pierwszy rzut oka, a co się przeważnie spotyka w lasach poznańskich — jednostajna sosna i suchotniczy świerk, systematycznie posadzone w rzędy.

W Tarcach jest każdy kawałek ziemi odpowiednio wyzyskany, prawie wszędzie lasy mieszane.

Na bardzo ubogich glebach pięknie rośnie sosna z domieszką akacji, brzozy, na lepszej ziemi można znaleźć młodniki dębowe z domieszką sosny, grabu, świerku, brzozy; o ile bierze górę mniej szlachetne drzewo, to wczas zostaje usunięte tytułem trzebieży, wszędzie daje się widzieć czujną rękę właściciela.

Zagajenia sosnowe są wspaniałe, zwarte i zdrowe, nawet na bardzo lekkich ziemiach piasczystych wzrost niebywały.

Zdumiony byłem, iż nie ma osutki grzybowej (zauważyłem tylko mrozową), jak mnie objaśnił właściciel dóbr, ponieważ zagajenia pochodzą z nasion miejscowych, skrzętnie zbieranych i przechowywanych przez miejscową straż leśną i stałe skrapianie sosnowych zagajeń bordoliną. Brzegi zagajeń, dukty, drogi bez wyjątku wszystkie są obsadzone drzewami liściastemi, jako to: jesionem klonem, akacją, lipą, brzozą, dębem, miejscami świerkiem.

Drogi jak i mosty utrzymane wzorowo i porządnie. Szkody wyrządzone przez kornika i szeliniaka są minimalne dlatego, iż zręby bywają wszystkie wykarczowane, pniaki, korzenie i chore drzewa w porę usunięte.

Jedyną plagą jest królik dziki, to też kultury nowo założone zostają ogrodzone płotem-siatką drucianą i dopiero po kilkunastu latach, gdy królik przestaje być groźnym dla wyrośniętych zdrowo młodników, siatka zostaje usuwana; w podobny sposób ochraniane młodniki zapowiadają pierwszorzędne wartościowe drzewostany.

Zwierzostan w dobrach Tarce przedstawia się imponująco, znać troskliwą opiekę, jaką otacza właściciel swoich wychowańców, co kilkadziesiąt kroków można spotkać wieczorem przechodzące przez linje jelenie, daniele, sarny.

Czesto daje się słyszeć trzepot skrzydeł i miłosne głosy — to bażant kroczy w towarzystwie kilku poważnych małżonek, które obmyślają, jakby tu zemknąć niespodzianie przed złotopiórym małżonkiem i gdzieś w przygotowanem zawczasu gnieździe znieść jajko i wypielęgnować młode pokolenie.

Pod wieczór spotyka się pasące spokojnie sarny na łąkach w lesie lub koniczynie pod lasem, słychać rogacza, który donośnym i gniewnym rykiem objawia swe niezadowolenie na młodym rywalu, a ten postępuje kilka kroków za nim i drażni jego swem lekkomyślnem zachowaniem i niewczesnemi figlami.

Początek jeleni i danieli datuje się od roku 1915-go, tj. od czasu założenia zwierzyńca przez obecnego właściciela tychże dóbr.

Zwierzyniec ma przestrzeni 800 mórg, ogrodzony jest siatką drucianą i ma łączność z prześlicznym, parkiem który otacza wielkopańską rezydencję, dokoła stawy i rybołóstwo, zaprowadzone na wysoką skalę. Dawniej jeleń był tylko przechodni, obecnie jest na stałe w stanie dzikim i rozmnaża się pomyślnie, mając początek ze zwierzyńca miejscowego. Hr. Gorzyński objaśnił mnie, iż oprócz zwierzyny w lasach na dziko, w samym zwierzyńcu znajduje się następująca ilość zwierzyny: 2 odyńce, 3 maciory, 2 przelatki; jeleni sztuk 13, 3 widłaki, reszta łanie i cielaki jednoroczne; oprócz tego przychówek tegoroczny.

Straż leśna oblicza danieli na dziko sztuk 50, a z całą pewnością twierdzić można, iż jest 40 sztuk, w tem: 13 szt. łopataczy, 6 spieżaków, reszta łanie i cielaki, zaś w zwierzyńcu jest około 90 sztuk.

Jak już wyżej nadmieniłem, że przed założeniem zwierzyńca jeleń był tylko przechodni, dziś jest na dziko stały i to do 30 szt. w lesie. Ile sarn jest w zwierzyńcu, to jest trudno sprawdzić, gdyż pomimo warunków odpowiednich, nie chowają się pomyślnie, ponieważ nie znoszą niewoli — podlegają różnym chorobom—u kozłów wyrastają bardzo marne rogi. Na całym obszarze dóbr obliczają sarn do 300 sztuk. Przed wojną było przeszło 800 sztuk Latem zwierzyna ma karmu poddostatkiem z łąk leśnych i pól przylegających, co zaś najważniejsze i tak niezbędne dla życia i rozwoju zwierzyny, wszędzie wodę, czy to bieżącą w rowach, do których przechodzi ze stawu, czy też w umyślnie w tym celu pokopanych sadzawkach.

Dopiero zimową porą zwierzyna dostaje karmę jak w zwierzyńcu tak i w lesie, szczególniej podczas ciężkiej zimy bywa intensywnie karmiona, spasa się w ciągu zimy do 300 ctn. marchwi, dobre siano skoszone z łączek w lesie, następnie podaje się wiązki z dzikich malin, osiny wikliny i t. p, które to straż leśna obowiązana jest przez maj i czerwiec wycinać, suszyć i do zimy w suchym miejscu przechować. Również zimową porą ścina się w drągowinach, zagajeniach osinę, której to pędy zwierzyna jako przysmak zjada, a korę obgryza.

Na wiosnę obgryzioną osinę usuwa się, to jest zostaje wyrobiona w metry opałowe, gałęzie w kupki, które sprzedaje się przez licytację okolicznym włościanom, lub też idą na opał dla służby majątkowej.

Zwierzyna kopytkowa, przeznaczona na odstrzał bywa odstrzeliwana tylko kulą.

Na drobną zwierzynę jako to: zające, króliki, bażanty—urządza Hr. Gorzyński zbiorowe polowania—dla swoich gości i przyjaciół i takową sprzedaje się, w części do miast, albo bywa rozdawana bezpłatnie do szpitali wojskowych i zakładów dobroczynnych.

Również Hr. Gorzyński urządza 1-o lub 2-u dniowe polowania dla swoich oficjalistów, których zaprasza jako gości.

Przez całe swoje życie, zabił Hr. Gorzyński do 15 maja 1921 roku, 1201 rogaczy z okazowymi rogami, które oglądałem w gabinecie właściciela i Hr. Gorzyński łaskawie objaśnił mnie w jakich okolicznościach zostały zabite te, które otrzymały na wystawach medale za wspaniałe uperlenie i ogromny rozrost.

Służby specjalnie łowieckiej nie ma. Zarząd leśny składa się: z leśniczego, 1-2 praktykantów i 5-ciu borowych, czyli gajowych i takowy jest zależnym od właściciela dóbr.

Mieszkania służby leśnej wygodne murowane; umundurowanie porządne na koszt właściciela.

Warunki bytu bardzo dobre, stanowiska otrzymuje syn po ojcu, wnuk po dziadku, starość i niedołęstwo po latach służby zapewnione utrzymanie do śmierci.

Dobrobyt uderza obcego przybysza na każdym kroku, wszystkim jest dobrze i panuje ogólne zadowolenie.

Hrabia cieszy się pełnem oddaniem i przywiązaniem u swoich pracowników, tak samo i okoliczne włościaństwo usposobione jest bardzo przychylnie i z wielkim uznaniem odnosi się do właściciela dóbr Tarce.

Nawet gorliwa agitacja fałszywych posłów swobody z Kongresówki i wszelkie prądy wolnościowe nie zdołały osłabić zaufania do Właściciela i wpłynąć ujemnie na stosunki wewnętrzne.

Włościaństwo szanuje cudzą własność i nie wyniszczyło zwierzyny jak to miało miejsce na Podlasiu o czem pisałem w „Przeglądzie Leśnym".

Wprawdzie i w Tarcach były wybryki, lecz tylko pojedyncze. Przeważnie do zmniejszenia zwierzyny przyczyniło się mokre lato w 1918 r. a wyjątkowo ucierpiały bażanty i kuropatwy, ponieważ deszcze zalewały gniazda podczas wysiadywania jaj przytem bażant na ziemi Wielkopolskiej zaprowadzony jest sztucznie, o czem poinformował mnie Hr. Gorzyński, że chcąc utrzymać odpowiedni stan takowych, trzeba co rok sprowadzać jaja lub koguty z Anglji do odświeżenia krwi, a co z powodu wojny było zupełnie wykluczone, więc powstawały różne choroby, karlactwo i stopniowe wyniszczenie.

Rezultat polowania na drobną zwierzynę w 8 strzelb w roku przedwojennym a bieżącym przedstawia się tak:

w roku 1914-15 zabito:

zajęcy	689	
dzikich królików	1002	
bażantów	1070	
razem	2761	sztuk.

w roku 1920-21 zabito:

zajęcy	334	
królików	125	
bażantów	54	
razem	513	sztuk.

Królików bije się rocznie od 3000 — 5000 i z powodu braku mięsa i wysokiej ceny na takowe, Hrabia pozwala strzelać króliki swoim pracownikom, bez ograniczenia, na ich własny użytek.

Zwierzyna drapieżna systematycznie i wszelkiemi sposobami jest tępiona.

Służbie leśnej, Hr. Gorzyński płaci wysokie premia za niszczenie drapieżników.

W pierwszym rzędzie do tępienia jest używana strzelba, następnie żelaza, pułapki, tak zwane „kasten falen" i trucizna.

Okolicznym włościanom za wyrządzone szkody w polach, które są minimalne, Hrabia wynagradza opałem, lub po cenie zniżonej daje możność kupić, więc też włościaństwo jest zadowolone i jako dowód służy, iż miejskim strzelcom lub pobocznym sąsiadom za żadną cenę nie pozwolą polować, tylko oddają polowania w dzierżawę Hr. Gorzyńskiemu.

Poczuwam się do obowiązku nadmienić jeszcze, że Hr. Gorzyński-Ostroróg pierwszy dał hasło w roku 1918 do rozbrajania Niemców. Jako oficer niemiecki w randze podporucznika, pierwszy na ziemi Wielkopolskiej sformował oddział wojsk powstańczych i swoim przykładem i patrjotyzmem pociągnął miejscową i okoliczną ludność.

Opanował koszary i magazyny broni niemieckiej w Jarocinie, rozbroił cały bataljon wojsk niemieckich stojących załogą w Krotoszynie, Jarocimi i 5 pociągów z wojskami, które przyszły z frontu francuskiego na pomoc.

Następnie staczał bitwy pod Zbąszyniem, Krotoszynem, Zdunami, Rawiczem— za to odznaczony został Virtuti Militari, jak pobocznie dowiedziałem się, że (ten obszarnik, burżuj, wyzyskiwacz biednego ludu) jak głoszą apostołowie swobody przez

kilka tygodni płacił żołd powstańcom ze swej kieszeni Cześć Ci za to Polsk Patrjoto!

I dziś ten prawy polak, wielki patrjota, który swoj majątek podniósł do najwyższej kultury dawał i daje dobrobyt tysiącom łaknącym chleba, który bronił swej ojcowizny przed wyjątkowymi prawami niemieckimi i grozą wywłaszczenia, dziś ma zostać wyzutym z praw własności, ze swojej ziemi, za swoje poświęcenie i bohaterstwo za gorącą miłość dla Ojczyzny, gdyż tak uchwalają w Sejmie Polskim synowie tej ziemi, rodacy, a także z przykrością muszę nadmienić, że i leśnicy, którzy przeszli na państwową służbę jednym zamachem również chcieliby upaństwowić lasy prywatne.

Na zakończenie, jako leśnik dodam jeszcze iż drzewostany, ktore wypielęgnował Hr. Gorzyńki-Osroróg—są chlubą Jego i bogactwem naszej odrodzonej Ojczyzny, będą one przez wieki z pokolenia na pokolenie chylić swe głowy ubrane igliwiem i liściem i wyrażać będą cichym szmerem, iż Ten który dał początek naszemu istnieniu—był prawy, szlachetny i wiernie kochający tą prastarą ziemię Piastową.

Stanisław Nowakowski.

ODEZWA

DO LEŚNIKÓW SZKOŁY LWOWSKIEJ.

Koledzy! W r. b. Wyższa Szkoła Gospodarstwa lasowego we Lwowie po 50 latach istnienia kończy swój żywot.

Szkoła nasza przestaje być potrzebną, bo przed leśnictwem polskiem, otwarły swe podwoje Wszechnice Warszawy, Poznania i Politechnika Lwowska.

Doczekaliśmy się chwili, pragnienie urzeczywistnienia, której zawsze przyświecało i ogrzewało zebrania koleżańskie w naszym „bratniaku".

Wołamy więc z całego serca — vivat, floreat, crescat nauka polskiego leśnictwa!

Ale jednocześnie musimy pamiętać, że jakkolwiek opustoszeją sale, w których nauczał Henryk Strzelecki, Władysław Tyniecki, Bronisław Lipiński, Władysław Zajączkowski, Bronisław Radziszewski, Zygmunt Demianowski, Stanisław Sokołowski, Władysław Szafer i wielu wielu innych; jakkolwiek niezmiernie bogaty i ukochany nasz szkolny ogród botaniczny nie będzie już czarował młodej braci leśnej, jakkolwiek skromna furtka przy ul. św. Marka zostanie zamkniętą, — to jednak wielkie zadanie Szkoły Lwowskiej, które ona przez lat 50 chlubnie spełniała, nie może być w ten sposób i nie będzie zakończone i zakończyć ją musimy my, byli uczniowie tej szkoły.

Chodzi tu o zachowanie jednolitej idei przewodniej i nawiązanie nici między leśnikami jedynej starej, polskiej Szkoły Leśnictwa, a nowemi pokoleniami leśników, wychowankami nowo-powstałych uczelni.

Bezwątpienia nić tą w pierwszym rzędzie nawiąże prof. Sokołowski, prof. Janeczko, prof. Kozikowski i inni, którzy bezpośrednio obejmą katedry i będą w imię

tych samych zasad i haseł nauczać nowe szeregi leśników, ale to nie wystarcza, w pracy tej bowiem powinniśmy wziąć udział wszyscy.

Tak samo jak w szeregu lat 50-ciu, gdy co roku przybywające młode grono leśników trafiało pod opiekę starszych swych kolegów i pod ich kierunkiem dokształcało swą wiedzę na gruncie lasu, tak samo i teraz obowiązkiem naszym jest otoczyć tą samą opieką nowe zastępy młodzieży leśnej, razem z nimi podpatrywać tajniki lasu polskiego, kochać go i hodować,

Ażeby wypełnić piękne to zadanie i należycie dokonać, że się wyrażę, likwidacji Szkoły Lwowskiej, powinniśmy przedewszystkiem sami się zliczyć.

W tym celu proponuję, korzystając z okazji Zjazdu leśników polskich w Poznaniu w październiku r. b., zjechać się tam jaknajliczniej, zadzierzgnąć nieco mocniej węzły koleżeństwa i ułożyć plan dalszej, wspólnej obywatelskiej pracy.

Wacław Rogiński.

III OGÓLNY ZJAZD LEŚNIKÓW POLSKICH W POZNANIU.

Wobec prośby ze strony grona leśników z Małopolski o odroczenie III Ogólnego Zjazdu Leśników Polskich, naznaczonego na 24 — 28 września b. r., z powodu przypadających na ten czas targów Wschodnich we Lwowie, Komitet Organizacyjny Zjazdu Leśników podaje niniejszym do wiadomości, że termin Zjazdu przenosi się na dzień 10 października b. r. Zjazd potrwa 3 dni, od 10 — 12 października włącznie.

Szczegółowy program Zjazdu zostanie ogłoszony w najbliższych dniach.[1])

Termin nadsyłania zgłoszeń na Zjazd oraz wpisowego w wysokości 400 mk. przedłuża się do 25 września b. r.

Wszystkie pisma uprasza się o powtórzenie niniejszego.

BOBRY POLSKIE.

To cenne, a przed kilkudziesięcioma jeszcze laty dość pospolite na litewsko-białoruskich kresach Rzeczypospolitej, zwierzątko w ostatnich czasach przed wojną stawało się coraz rzadszem. Brak opieki ze strony rządu, i bezplanowe tępienie bobrów, poszukiwanych dla cennego futerka doprowadziły do zupełnego prawie jego zaniku. Jeżeli jedyny na kuli ziemskiej gatunek żubra dzięki wojnie, niszczycielskiej namiętności chłopstwa i brakowi opieki ze strony b. zarządu kresów wschodnich zdaje się zupełnie już w Białowieży zaginął, — to tembardziej należałoby uchronić od zagłady i bobra w tych rzadkich miejscach, gdzie się on jeszcze na wschodzie

[1]) W Przeglądzie Leśnym podamy w № 16 d. 1 Października r. b. (Przyp. Red.)

Rzeczypospolitej utrzymuje. Do takich rzadkich miejsc należy miejscowość pod nazwą Starorzecze-Perekop w pow. lidzkim, gdzie bobry przebywają jeszcze stale, mnożą się i budują swoje kunsztowne i ciekawe budowle. Jest to stare koryto Niemna, dość głębokie, wijące się w kształcie litery S i łączące się z obecnym korytem Niemna wązkim kanałem. — Przestrzeń Starorzecza-Perekopu wynosi 17.1 dziesięciny, z których północna część (A) przestrzeni 8,1 dz. należy do Skarbu Państwa, południowa zaś (B) przestrzeni 9 dz. do p. Juljana Moraczewskiego.

Zarząd okręgowy Lasów Państwowych w Białowieży zainteresował się wyżej wspomnianą siedzibą bobrów i roztoczył nad nimi troskliwą opiekę, zakazując bezwzględnie polowania i dostępu obcym osobom, aby nie płoszyć stworzeń. Na miejscu opiekę nad bobrami sprawuje miejscowy leśniczy, który bodaj że pierwszy zwrócił uwagę na potrzebę gorliwej opieki nad cenną kolonją bobrów.

Poczynaniom tym tylko przyklasnąć należy.

T. Ł.

KORESPONDENCJA.

5 Września 1921 r.

Jaką gospodarkę prowadzili najeźdzcy w naszych lasach zapewne każdemu jest wiadomo. Ślady po nich pozostały do dnia dzisiejszego i pozostaną miejscam jeszcze dziesiątki lat zanim czas i ręka ludzka zdołają zatrzeć owe luki. Jakkolwiek leśnicy nasi dość intensywnie pracują, a niekiedy zdobywają się na czyny bardzo piękne to jednak wobec wielkich zadań, jakie mają spełnić, potrzebna, już nie mówię czynna pomoc, ale opieka społeczeństwa. Jakie koszta pociąga za sobą odnowienie lasów w dzisiejszych czasach zbytecznem chyba jest wyliczać — i oto przez ludzi złych i lekkomyślnych niekiedy cały dorobek — owoc kilkunastu lat pracy staje się pastwą pożaru. Zdarza się to rok rocznie a już w roku bieżącym pożary owe są istną klęską. Gdybyśmy przeprowadzili statystykę takich wypadków to dopiero wówczas okazałoby sią na jak olbrzymie straty narażone jest państwo. Najdotkliwiej jednak daje się odczuwać w lasach serwitutowych: pastuszkowie idąc za przykładem ojców zaprawiają się do palenia papierosów przyczyniając się w ten sposób do bardzo groźnych niekiedy pożarów. Nie przejmują się tem bynajmniej i urządzają sobie widowiska. Muszę zaznaczyć, że robią to i starzy nie zdając sobie sprawy jaką szkodę wyrządzają nawet sobie. Wszelki jednak wpływ moralny nie trafia jeszcze do rozumu jak starych tak i małych — gdybyśmy więc ze strony władzy mieli ogłoszone kary za palenie papierosów i ogni w lesie w czasie kilku letnich miesięcy to zapewne nie mielibyśmy tego.

Nie wątpię, że mój może narazie nikły głos zwróci na się uwagę naszych leśników, którzy stojąc na straży bogactwa narodowego nie pozwolą go marnować i wyjednają u władz troskliwą opiekę.

K. Wołoszyński
leśniczy.

Z RYNKU DRZEWNEGO

Konjunktury handlowe drzewne ostatnich dni były dość kapryśne z wyraźną jednak tendencją zwyżkową.

Ujawniło się silne zapotrzebowanie objektów leśnych, przyczem cena kupna niejednokrotnie dochodziła do podwójnej prawie wysokości w porównaniu z ceną przed paru miesiącami. Znamy parę takich tranzakcji.

W jednym wypadku za objekt leśny około 5000 dziesięcin na Kresach, za który właściciel nie spodziewał się wziąść nawet 150—175 miljonów, zapłacono w tych dniach 300 miljonów marek.

Poszukiwane są bardzo objekty dębowe.

Za podkłady dębowe loco Tczew proponowano w tych dniach 82 marki niemieckie (pozwolenie na wywóz obowiązuje stronę kupującą).

Poszukiwane są słupy telegraficzne dębowe 30—35 st. ang. długości, 6 cali w cienkim końcu, koniecznie zimowego cięcia.

Rynek Kłajpedzki poszukuje 100.000 kloców sosnowych (od 40 ct. średnicy) loco brzeg Niemna.

Sosnę na kresach płacono w okrągłym stanie w lesie 1500—2000 mk. za metr sześcienny (okolica Sarn), do 3000 mk. okolica Baranowicz.

W okolicy Sochaczewa płacono za metr sosny w okrągłym stanie do 8000 mk.

Materjał tarty sosnowy dochodzi do 10.000—12000 mk. za metr.

Z.

VARIA.

— Zarząd Lasów Państwowych w Białowieży założył w Białowieży przed gmachem Zarządu stację meteorologiczną, posiadającą: barometr, 4 termometry (suchy, zwilżony, maximum i minimum), wiatromierz i pluviometr. Pierwszy biuletyn meteorologiczny wydano dnia 21 Sierpnia b. r. Spostrzeżenia notuje miejscowy leśniczy.

Na poczet dodatniej działalności Zarządu Lasów Państwowych w Białowieży zapisujemy zatem jeszcze jedną dobrą sprawę.

— W Białowieży założono również w dawnym pałacu cesarskim muzeum ornitologiczne, pozatem prof. Tenenbaum bada warunki rozwoju korników różnych gatunków, zaś p. Romanow prowadzi badanie gleb miejscowych w związku z typami drzewostanów puszczy.

— Komisarz Ochrony Lasów obwodu Warszawskiego wystąpił do sejmiku Skierniewickiego z projektem uchwalenia przymusowego zalesienia wszelkich nieużytków w powiecie w przeciągu lat 5. Zalesione nieużytki według tego projektu mają być uwolnione od wszelkich podatków na przeciąg lat 30. Gdyby w ciągu lat 5 od czasu wydania tej uchwały znalazły się w powiecie jakie niezalesione nieużytki, to przestrzeń ich ma być obłożona podatkiem, równającym się podatkowi od gruntów I-ej klasy.

Wszelką pomoc techniczną, oraz wskazówki fachowe, zarówno jak dostarczanie potrzebnych nasion i sadzonek, bierze na siebie Komisarz O. L., p. E. K., który sam z własnej inicjatywy podjął tą pożyteczną akcję, zasługującą na gorące uznanie Członkowie sejmiku Skierniewickiego zainteresowali się bardzo tą sprawą i obiecali p. K. poparcie. Jeżeli więc akcja ta nie

zostanie sparaliżowana przez tych, którzy sami nic nie robiąc, znieść nie mogą ludzi krzątających się dla dobra ogólnego, to w ciągu paru lat, gdy projekt p. K. się urzeczywistni, zamiast nieużytków w powiecie Skierniewickim zobaczymy piękne zagajniki. Dobrze by było, aby inni komisarze O. L. poszli również za tym przykładem, a może tym sposobem poruszyliby z martwoty odgórne warstwy Ochrony Leśnej, od których to warstw właściwie podobne projekty wychodzić powinny.

— Wileńska Dyrekcja Kolei Państwowych ogłasza (Rzeczpospolita z d. 14/IX r. b.) o sprzedaży na stacji Brześć ośmiu wagonów kory jodłowej. Możemy zapewnić Dyrekcję, że kory jodłowej nie posiada wcale, chyba, że sprowadziła ją z południowej Kongresówki lub Małopolski, Ponieważ jednak terenem działalności Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej są północno-wschodnie krańce Rzeczypospolitej, gdzie jodła zupełnie nie rośnie (chyba sadzona w parkach i ogrodach), przeto z wszelką pewnością mamy prawo przypuszczać, że Dyrekcja ma do sprzedania nie korę jodły (Abies pectinata), a korę świerku (Picea excelsa), rosnącego w wielkiej ilości na naszych kresach, a które to drzewo ludzie nie władający dobrze językiem polskim lub zruszczeni polacy nazywają z rosyjska jodłą. Czyżby Dyrekcja nie posiadała do spraw drzewnych inteligentnego specjalisty?

— Zawiązało się w Warszawie Towarzystwo przemysłowo-leśne „Poldor" (Nowy-Świat 43) Głównymi akcjonarjuszami są pp.: Horwatt z Kresów, Aleksander Lednicki i generał Kątkowski. Towarzystwo zakupiło w okolicy Łunińca duże lasy za 800 miljonów marek (11 tysięcy dziesięcin) oraz duży tartak i plac w Gdańsku.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

W. P. J. Drzewiecki w Rudnikach. Do „Księgi Pamiątkowej leśnictwa polskiego" można nadsyłać dane statystyczne tyczące się jak lasów państwowych tak i prywatnych, monografje renomowanych gospodarstw leśnych, artykuły własne z różnych dziedzin leśnictwa, opisy doświadczeń poczynionych przez siebie w dziale hodowli etc. etc. Prócz tego pożądane są dane osobiste do alfabetycznego spisu leśników polskich. Klucz wysłaliśmy.

TREŚĆ NUMERU:

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81 m. 8. tel. 20-54.
Godz. 4½—7 popoł. — Redaktor przyjmuje od 6—7 popoł.

Redaktor: TADEUSZ ŁUCZYCKI. Wydawcy: KONSTANTY HUBERT HR. ZAMOYSKI i JÓZEF GALEWSKI.

Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3. Tel. 44-59.